Rok III. Kraków, dnia 15. Października 1899. **Nr. 10.**

PRZEGLĄD GIMNASTYCZNY

Organ Grona nauczycielskiego Sokoła Krakowskiego

POŚWIĘCONY SPRAWOM ĆWICZEŃ FIZYCZNYCH.

Prenumerata w Austryi: Rocznie złr. 1·80, półrocznie 90 ct.
W Niemczech: Rocznie . mrk. 3·50
W innych krajach: Rocznie fr. 6·—
Numer pojedynczy kosztuje 18 cnt.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Dr. Stanisław Rowiński.

Zawody na zlotach.*)

Skreślił E. Kubalski.

Pora jesienna jakby stworzona do rozpamiętywania wrażeń wiosennych i letnich i do refleksyj na temat różnych wycieczek i popisów Sokoła, przypomniała mi jeden z najważniejszych mankamentów naszych zlotów, który chciałbym w tych kilku uwagach po krótce uzasadnić. Oto wskutek uchwały Związku odbywają się już od szeregu lat w czasie każdego zlotu zawody i stanowią jego część integralną. Mając już za sobą kilkuletnie doświadczenie możemy chyba ocenić już dokładnie, czy to jest dobre, lub złe i twierdzimy, że tego rodzaju kombinacya, choć pomyślna w dobrej chęci, okazała niekorzystne ze wszech stron rezultaty.

Że zawody są rzeczą potrzebną i pożyteczną i wprost nawet niezbędną, nad tem rozwodzić się nie będę. Każdy profan nawet pojmie, że przyczyniają się one w wysokim stopniu do rozbudzenia i podniesienia ruchu gimnastycznego, że dają pole do zaspokojenia indywidualnej ambicyi, wyrabiając i wydobywając na światło dzienne z przeciętnego poziomu ćwiczących jednostki najtęższe i wszechstronnie wyrobione. Ale też właśnie dlatego zawody nie są i nie mogą być pożądanym składnikiem zlotów takich, jak się one obecnie przedstawiają. Wprawdzie i o samych zlotach, o ich paradzie, utartym szablonie i spowszednieniu dałoby się także wiele powiedzieć, ale na razie pozostawiam tę kwestyę na uboczu, aby nie odbiedz od tematu. Zloty, tak jak się je dzisiaj urządza obliczone są raczej na efekt, mają być attrakcyą licznej publiczności, mają bawić oko i interesować. Rytmiczne poruszenia ćwiczeń

*) Przy sposobności zaznaczyć musimy, że hołdując zasadzie wolności zdania przyjmujemy do druku wszelkie nadesłane nam artykuły, odpowiedzialności atoli za ich treść na siebie nie bierzemy.

wolnych, maczugami lub laskami, zmiana obrazów w piramidach, podobają się najbardziej, one też stanowią właściwie tę rzeczywistą attrakcyę popisu. Że zaś zawody nie podobają się wcale i nie interesują publiki, to o tem nie trudno się przekonać, to jest wprost notorycznem. I ostatecznie trudno żądać od ludzi nie fachowych, nie gimnastyków, aby ich bawił bliższy, lub dalszy rzut kamieniem, lepszy lub gorszy skok. Dla widza skok taki czy owaki, rzut ten, lub ów pozostanie zawsze tylko zwyczajnym skokiem, lub rzutem — a już »brutalne szamotania się zapaśników« — jak się wyraża wielojęzyczna opinia, nie są niczem innem dla otaczających, jak tylko nudną i bezcelową zabawką. Wynika z tego obustronna szkoda: widza i gimnastyka. Pierwszy nudzi się bo nie wynosi pożądanego wrażenia z przeciągających się godzinami zawodów, drugi, gdyż nie znajduje należytej oceny, nie znajduje sędziów, którzyby jego wysiłek, lub trud i wyrobienie ocenili. Jeszcze najwyżej bieg, jako krótkotrwaly i bądź co bądź emocyonujący zdoła zagrzać publikę, zresztą pozostaje ona zimną i nieczułą — a zawodnik nie ma nieraz czasu wykorzystać swych warunków, bo trzeba się spieszyć, aby program w całości wykonać. Z tego wynika chyba dostatecznie, że zawody nie nadają się do samego popisu zlotowego — naturalnie powtarzam przy tego rodzaju zlotach, jak obecnie.

Skoro jednak zawody są rzeczą ładną i konieczną, skoro one mają swą świetną przeszłość sięgającą helleńskich i dawniejszych czasów, przeto należy im wyznaczyć poczestne miejsce i właściwą porę. Taką stosowną chwilą jest każdy poranek przed popisem, który w części zużywa się na próbę. Jak na razie próba ćwiczeń zlotowych okazała się zawsze niezbędną, — dobrzeby jednak było, aby ta próba, przypominająca teatralne przygotowanie premiery zmalała do minimum, a same zloty, zwłaszcza częstsze i pomniejsze, miały charakter przypadkowych i improwizowanych ćwiczeń towarzyskich — w każdym razie jednak — pozostaje nadto dość czasu, aby odbyć zawody w ścisłym kole gimnastyków, zawody w jak najobszerniejszem słowa tego znaczeniu, a więc obejmujące wszystkie głośniejsze działy ćwiczeń. Dla każdego gimnastyka będzie to niezawodnie bardzo interesujące a zawodnicy będą mieli najlepszą nagrodę w ocenie i uznaniu swych współtowarzyszy i współćwiczących. Dotychczas urządzaliśmy zloty dla publiki, może trochę dla pieniędzy, może dla pociągnięcia chętnych w grono Sokole, urządzajmy je też trochę dla siebie, dla własnej satysfakcyi, dla zachęty tych, którzy już ćwiczą w na-

szych szeregach. Przecież i Sokół może sobie pozwolić raz na fantazyę zwłaszcza użyteczną. Okoliczność ta nie wyklucza naturalnie udziału publiczności, która powinna być dopuszczona swobodnie, nikt zaś nie powie wtedy, że każemy się jej nudzić za jej własne pieniądze; kto przyjdzie, ten z pewnością popatrzy na zawody ze znawstwem, lub prawdziwem zamiłowaniem rzeczy a życzliwością dla nas. W ten sposób zamiast jak dotychczas traktować po macoszemu ten tak żywotny dział popisów i element naszego wewnętrznego bytu — będzie można poświęcić więcej czasu i skupienia zawodom i dołożyć starań około samego ich urządzania, na czem one prawie wszędzie i zawsze szwankują.

Dość wspomnieć, że prawie nigdzie nie ma się dokładnych pomiarów czasu, lub przestrzeni, bo brak czasu nie pozwala, na dłuższe przygotowania, obliczenia i wymianę opinii sędziów. Rzadko gdzie można też zobaczyć tych ostatnich należycie funkcyonujących, lub w odpowiedniej ilości; i nic dziwnego, gdyż brak ludzi: wszyscy są zajęci, sędziowie będący równocześnie prowadzącymi zastępów, muszą myśleć o następnym punkcie programu, ustawiać współ-zawodników, zapisywać, mierzyć a nadto — jak się na jednem zlocie przydarzyło — doglądać kilku różnorodnych zastępów zapóźnionych. Z tego potem wynikają nieporozumienia i niedokładności — na czem wprawdzie, jak się ktoś wyraził — ludzkość nic traci, nie mogąc dociec, ile właściwie przeskoczył pan X., ale na czem traci ogromnie Sokół, zniechęcając wielu. Byłoby też pożądane, abyśmy wśród powodzi różnych regulaminów uroczystych i mniej uroczystych mieli należycie sporządzony regulamin zawodowy, którego dotyczas brak – tak jakbyśmy byli jedynie bractwem od noszenia chorągi, lub butów z cholewami a nie towarzystwem gimnastycznem. Skoro zaś istnieją i okazały się potrzebnymi zloty, gdzie imponujemy a względnie staramy się imponować liczbą, wyćwiczeniem i karnością mas, gdzie bawimy publikę ozdobnymi pochodami i malowniczymi obrazami, to nie widzę właściwie powodu, aby się nie miały odbywać zjazdy ćwiczących jedynie w celu własnego poznania się, zmierzenia i wypróbowania. Urządzanie osobnych zawodów, choćby nawet przez Związek, aby poruszyć wszystkie gniazda, aby zachęcić do pracy i ruchu — może być chyba tylko z korzyścią dla rozwoju Sokolstwa. Nie godzi się zaś nigdy niczego zaniedbywać co naszą wrodzoną ospałość i apatyą pobudzić może Wprawdzie konserwatyzm ludzki czasem trudniejszy do zwalczenia i przebycia niż mur chiński, a zapatrywania, niektórych strachajłów znane

są ze swej strony humorystycznej, ale zdaje mi się, że jeżeli chodzi o to, by nadążyć z postępem czasu, by na polu wychowania fizycznego zająć zbliżone do Zachodu stanowisko — należy odrzucić już raz pewne przestarzałe uprzedzenie i trzeba jak powiada poeta — z żywymi naprzód iść, po laury sięgać nowe, a nie w wawrzynu zwiędły liść, z uporem wieńczyć głowę. W przeciwnym bowiem razie będziemy patrzeć z żalem i goryczą na stagnacyę i na to, jak nasze szeregi przerzedzą się i będą topnieć.

W Sokolstwie daje się czuć już oddawna potrzeba jakiegoś silniejszego powiewu i orzeźwiającego prądu. »Przyjaźnie« »Łączności« »Gwiazdy i tp. bardzo zresztą użyteczne i szanowne towarzystwa, zastąpiły już poniekąd »Sokoła« w tych celach i środkach, jakie niektórzy uważali za wyłączne jego przeznaczenie. My starajmy się teraz imponować czemś realnem, nie pięknemi słówkami i regulaminami, fanfarą zlotów, sztandarami gniazd, ale pracą sumienną i pozytywną, wychowaniem fizycznem całych mas, gimnastycznem wyrobieniem jednostek, rozbudzeniem i przyciągnięciem do siebie całego społeczeństwa. Rzucam tych kilka myśli, które mi się mimo woli nasunęły a w nadziei, że może znajdą gdzie swoje echo lub wywołają żywszą dyskusyę, powracam do tematu zawodów nawiązując tu pobożne życzenie, aby ojcowie Związku po światłej rozwadze — użyczyli im swej opieki i starań troskliwych.

Pod tym względem Kraków, aczkolwiek nie odnośnie do zlotów, dał już szczęśliwy początek, urządzając co roku październikowe zawody Kościuszkowskie, wśród samego grona ćwiczących bez hałasu i biletów wstępu. Kto chce wchodzi na galeryę sali i patrzy na popis naszej tężyzny — a dopiero na następnej publicznej wieczornicy wita się zwycięzców, przypominając im czyją pamięć przez to pragniemy uczcić i w jakim celu i kierunku powinna jednostka wytężyć swe siły i swój zapał.

Na zakończenie miałbym do poruszenia jeszcze jednę kwestyę t. j. kwestyę nagród. Każda praca i wysiłek powinien być wynagrodzony, to wynika z zasady powszechnej sprawiedliwości i słuszności. Ćwiczący powinien mieć pamiątkę swego zwycięstwa — choćby nie żeton złoty lub srebrny, który się daje niemal za każdy kilometer przejechanej drogi, — ale w każdym razie pamiątkę trwałą, godną naszej instytucyi — i będącą uznaniem trudu. Otóż i tutaj musiałbym znowu skierować zapytanie w sfery miarodajne, czy skoro się zawsze drukuje stosy wskazówek i przykazań sokolskich — nie możnaby się zdobyć na wydrukowanie,

jakich jednolitych i mniej lub więcej ozdobnych dyplomów lub listów pochwalnych, w którychby zanotowano rezultat osiągniętego przez zwycięzcę wysiłku, stwierdzając to podpisem, dajmy na to prezesa i naczelnika gniazda, okręgu, lub związku. Wydatek nie wielki, a opłaciłby się może sowicie. Dodajmy do tego np. fotografię zwycięzców (tak jak się to już obecnie praktykuje w Krakowie przy zawodach Kościuszkowskich) — a stworzylibyśmy bardzo miły dla ćwiczącego upominek, bo oceniający jego pracę — a odpowiedni powadze i godności stowarzyszenia. — Niestety jest wiele jeszcze takich gniazd, gdzie zwycięzcy latami całemi muszą czekać na przyrzeczone dyplomy, lub wcale ich nie otrzymują — a wiadomo, że jak powiada przysłowie: śpiewać darmo boli gardło. Aby nie posądzono, że piszę te słowa »pro domo mea« muszę wyjaśnić, że nigdy w żadnych zawodach nie stawałem i prawdopodobnie stawać nie będę — kieruje mną jednak wzgląd na najżywotniejsze interesy Sokolstwa, które chciałbym widzieć w jaknajświetniejszym rozkwicie — a sądzę, że każdy ćwiczący zwłaszcza z tych, którzy już przy zawodach uczestniczyli, lub kiedyś uczestniczyć mają, przyzna mi zupełną słuszność co do podniesionych wyżej uwag.

Rycerstwo a Sokolstwo.

Pogadanka prof. Walerego Eliasza.

Społeczeństwo ludzkie potrzebuje zawsze nowych bodźców do swego rozwoju, inaczej zasklepia się, upada fizycznie i moralnie, — dziczeje; odzywają się w niem złe instynkty z pierwotnego istnienia człowieka na świecie, które pod wpływem nowych wrażeń w zbawienne dlań czynniki się przeobrażają.

Społeczeństwo musi się kształcić na jakichś wzorach, których mu dostarczają owe bystre jednostki, — geniusze, co najprzód spostrzegają upadek ducha, widzą przyczyny degeneracyi i nawołują do odrodzenia. Głoszą oni na pozór nowe hasła, w rzeczywistości zaś dawne podstawy moralności objawiają nam w świeżej postaci.

„Dalej bryło z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory
Zielone przypomnisz lata".

W średnich wiekach, gdy ludzkość tonęła w ciemnocie i w barbarzyńskich obyczajach, gdy chrześcijaństwo nie weszło

jeszcze w krew i ducha człowieka z pogaństwa wyprowadzonego, wydobył się na wierzch jeden stan, który sobie wywalczył panujące stanowisko siłą fizyczną i duchową — tym stanem było rycerstwo. Nieokrzesane i rubaszne, ufne w swoją broń zaciężyło ono nietylko nad resztą społeczeństwa, ale nawzajem siebie samego poczęło gnębić. Wtedy z Kościoła chrześcijańskiego wyłoniła się myśl uszlachetnienia żołnierza, dyszącego tylko chciwością krwi i pałającego zemstą do przeciwnika, utworzyło się bractwo rycerskie, związane ustawą, które pod nową postacią czynników umoralniających przychodziło w pomoc wpływowi religii chrześcijańskiej na zastępy wojenne. Bractwo to obejmowało jedną tylko klasę społeczeństwa, przedstawiało się jako nowość, która zawsze posiada w sobie czar dla istoty ludzkiej. Organizacya jego sięgała nawet do wychowania młodzieży, którą chciano uczynić wzorem męstwa, siły i cnót wszelkich obywatelskich.

Po skończonych 7 latach odbierano chłopca z rąk niewieścich i wychowywano w gronie męzkiem. Fizycznie ćwiczył się on w robieniu bronią, w rzucaniu kamieni, grotów i oszczepów, brał udział w gonitwach, uczył się dosiadać wierzchem każdego konia i jeździć na nim jak najdzielniej.

Teoretycznie wbijano w głowę chłopcu miłość Boga i cześć dla kobiety, ku czemu wiodła go religia, a do poszanowania niewiasty zaprawiała go grzeczność, zwana galanteryą. Młodzieniec winien był obierać sobie jednę z dam za przedmiot swojej adoracyi i zawsze pamiętać o swoim ziemskim ideale.

W ćwiczeniach ciała obowiązanym był naśladować starszych i starać się o dorównanie w każdym kierunku. Szkołą rycerską były dwory królów, książąt i wielkich panów, na których młodzieniec dosługiwał się różnych stopni. Najprzód bywał giermkiem, gdzie mu czas schodził na pełnieniu służby pachołka żołnierskiego. Potem awansował na pazia, do wyższej służby przeznaczany, ćwiczył się coraz dalej w szermierce, w dosiadaniu dzikich koni, w tańczeniu w pełnej zbroi, — wpięciu się po drabinach, co należało do zadań wojskowych przy zdobywaniu obwarowań.

Wreszcie nadchodził czas dla młodzieńca, gdy mógł wejść w poczet rycerstwa. Musiał liczyć najmniej 21 lat i wytrzymać różne próby, nim go uznano godnym do przyjęcia między rycerzy.

Do tego obrzędu przystęp rozpoczynał młodzieniec postem, modlitwą, spowiedzią i pokutą — wykąpany świeżo przywdziewał białą suknię i z wiszącym u szyi mieczem przystępował do ołtarza. Duchowny brał od niego miecz, poświęcał go i oddawał mu go, poczem przypasywano mu broń do boku, ubierano w zbroję — przyprowadzano temuż konia, na którego winien był wskoczyć bez pomocy strzemienia. Następnie składał przysięgę, że będzie bronił wdowy, sieroty i każdego uciemiężonego — niewinności niewieściej — religijnej czci Boga, — że usta jego kłamstwem się nie zmażą — że będzie przestrzegał moralności i delikatności największej w słowach i czynie.

Oprócz tego zobowiązywał się kandydat na rycerza do przeróżnych zwyczajów, np. dobywania miecza z pochwy w czasie czytania ewangelii, do nieograniczonej gościnności, a nawet rozrzutności. Nie godziło się bowiem rycerzowi upuszczonej rzeczy, choćby kosztownej, podnosić z ziemi, tylko ją zostawiać dla służby lub publiczności.

Bywały tam i zabawne przepisy np. rycerzowi nie uchodziło jeździć na klaczy. Tę ujmę pozostawiano mieszczanom.

Najwykwintniejszym przysmakiem na uczcie rycerskiej bywał upieczony paw. Na przystrojonym w pióra składał rycerz dowody swej zręczności, powinien go był umieć rozebrać na tyle części, ile osób siedziało przy stole.

W walce przestrzegano też niewzruszonych praw rycerskich. Nieuzbrojonego hańbą było napadać, zamierzyć się bronią na głowę przeciwnika, gdy ten nie miał hełmu na niej, godzić w inne części ciała, niż piersi. Jeńcem wziętego puszczano na słowo, ale gdyby się na wezwanie nie stawił, uznawano za bezecnego.

W Kronice Długosza pod r. 1411 jest opisane takie zdarzenie: Po zawarciu pokoju między królem polskim Władysławem Jagiełłą a mistrzem krzyżackim Henrykiem v. Plauem na zjeździe koło Złotoryi skarżył się Niemiec pewien, rycerz krzyżacki na Mikołaja Powałę z Tęczowa, jakoby w bitwie pod Koronowem pokonany od niego i w niewolę wzięty przyrzekł stawić się w oznaczonym czasie, a jednak niepomny na swą godność rycerską przyrzeczeniu temu nie uczynił zadość. Ale gdy Powała wcale tego nie przyznawał i obiecał z zarzutu dowodnie się oczyścić, sprawę jego odesłano do sądu. Skoro zaś sąd złożony z znacznej liczby rycerzy stron obydwóch zasiadł do sprawy, powódca Niemiec, ponawiając swoją skargę, twierdził, że Mikołaja Powałę zwyciężył i pojmał w niewolę, żądał zatem, aby mu go sędziowie wydali i zmusili do przyjęcia więzów.

Mikołaj zaś Powała, chcąc przeciwnika swego Niemca własnemi jego słowy i własnym pokonać orężem, zapytał go: azali miał jaki dowód, albo świadectwo jakie, któremby swoję bezczelną skargę mógł uzasadnić? Mam, odpowie powódca, i nie bawiąc pokazuje pątlik tkany perłami, o którym wiedziano, że go Powała w czasie bitwy miał na głowie. »Oto jest, rzecze, siatka, którą zerwałem ci z głowy wtedy, gdym cię pokonał, i wziął w niewolę.« Naówczas Mikołaj Powała uradowany, że przeciwnika bił właśnie na to, czego sobie życzył, rzekł: »Było to sędziowie i jest zwyczajem we wszystkich sprawach rycerskich, turniejach i walkach z dawien dawna i dotąd zachowywanym, że ilekroć takowe pątliki, ozdoby lub jakiekolwiek godła rycerzom walczącym upadają, nigdy ich nie podnoszą harcerze zajęci walką, za jakiego on się udaje, ale zwykle chwytają je smyki, szubrawcy i ludzie najnikczemniejsi. Znak ten przeto ukazywany przez mego przeciwnika dowodzi, że nie tylko moim nie był zwycięzcą, ale owszem, że umknąwszy z placu, zajmował się zbieraniem upada-

jących rycerzom ozdób, wraz z podobnymi sobie hultajami, u których nie rycerska sprawa ale korzyść na celu.

Sędziowie zważywszy bacznie wywody tak powódcy jak i obżałowanego, zgodnym wyrokiem orzekli, że rycerz Mikołaj Powała nie był ani pojmanym, ani obowiązanym do stawienia się przed swym zwycięzcą i uznali go wolnym od zarzutu.«

W opisie bitwy sławnej pod Koronowem podaje kronikarz ciekawy epizod świadczący wymownie o zwyczajach dawnych rycerskich: »Gdy długo z obu stron żwawa i zacięta toczyła się walka i jedna strona drugiej bynajmniej nie ustępowała pola, trudem ciągłym i wysileniem tak się w końcu znużyły, że jakby za wzajemną umową przerwano bój, i oba wojska wykrzyknęły, aby chwilowy uczynić rozejm. A gdy obie strony na to się zgodziły, rozstąpili się przeciwnicy, i ocierając znój z czoła odpoczywali, a tymczasem toczyły się między nimi rozmowy o świeżych tej bitwy czynach i wydarzeniach. Po chwilowem wytchnieniu wzięto się znowu do broni i powtórnie stoczono bitwę. A gdy i w tem spotkaniu z podobnym oba wojska walczyły zapałem, wielka liczba i z jednej i z drugiej strony legła pod mieczem, nie mniejsza dostała się w niewolę. Potem, kiedy już wszyscy byli znużeni, a zwycięstwo na żadną nie przechylało się stronę, zażądały głośno oba wojska powtórnego zawieszenia broni. Na które, gdy zezwolono i wojska od siebie odstąpiły, nowym spoczynkiem krzepili się wojownicy; ocierali znój z czoła i swoich koni, obwiązywali rany, wczasowali się i rozmawiali, wymieniali jeńców, i konie zabrane w boju wzajemnie sobie zwracali, dla których rozpoznania trzeba było udawać się do obozu nieprzyjaciół. Wino na ugaszenie pragnienia nawzajem sobie posyłali, jeźdźców w czasie bitwy zwalonych z koni i tak mocno rannych, że się dźwignąć sami nie mogli, sprzątali z pobojowiska, aby ich nie podeptano.

Zgoła, zdawało się, że to nie przeciwników obozy, ale najprzyjaźniejsze sobie były wojska. Po chwili spoczynku znowu po raz trzeci z jak największą spotkali się zapalczywością.

Tymczasem rycerz królewski Jan Naszan z Ostrowic, herbu Topór, chorążego przeciwnej strony zwaliwszy z konia i porwawszy nieprzyjacielską chorągiew, okręcił ją około swego siodła. Zaraz wojsko Polskie górę brać poczęło; Krzyżacy zaś przerażeni utratą chorągwi, zachwiali się w szyku.«

W czasie pokoju popisywało się rycerstwo na turniejach męstwem i siłą w pokonywaniu wyzwanych do walki towarzyszów. Kobiety przypatrywały się walkom swoich adoratorów i ofiarowaniem zwycięzcom z rąk swoich upominków nagradzały ich trudy i krew na ich cześć rozlaną. Każdy rycerz wywieszał na hełmie, czy na tarczy, lub proporcu u włóczni znak swego niewieściego ideału, którego strzedz jak relikwii uważał sobie za najświętszy obowiązek.

Gburowatość była wstydem wielkim pośród rycerstwa, a owa uprzedzająca grzeczność wobec kobiet, jaka należała do

przymiotów rycerza średnich wieków dochowała się do naszych czasów w nazwie, tj. galanteryi. Człowieka w obejściu uprzejmego, szanującego płeć i wiek, nazywać zwykliśmy rycerskim galantem.

Słyszeliśmy, jak przyjmowano wstępującego w poczet rycerstwa, należy ten obraz szewaleryi uzupełnić, jak się zniesławionego pozbywano z grona swego. Za tchórzostwo, zdradę, zbrodnię hańbiącą godność rycerza, degradowano sprawcę z następującemi ceremoniami. Tarczę z tegoż godłem przewracano i przywiązywano do ogona klaczy i włóczono ją po błocie. Wylewano mu na głowę z misy wodę, wsadzano go do taczek, nakrywano całunem, wnoszono go tak do kościoła, odmawiano nad nim modlitwy za umarłych i zdarłszy z niego zbroję wypędzano. Za mniejsze przestępstwa, gdy usiadł przy stole rycerz brzydkim postępkiem splamiony, sąsiedzi urzynali przed nim róg obrusa.

Smutną jednak stroną tego rycerstwa średniowiecznego była ta okoliczność. że do przestrzegania owych praw i zwyczajów rycerz poczuwał się tylko wobec jednej kasty, to jest szlachty. Nie uznawano mu za hańbę, gdy skrzywdził kogoś z chłopów lub mieszczan.

Rycerstwo, jako szlachta bała się zresztą innych stanów, aby one do znaczenia nie przyszły, więc się im nie pozwalała ćwiczyć w robieniu bronią.

Królowi francuskiemu Karolowi VI. w końcu XIV. wieku przyszła myśl uzbrojenia całej Francyi przeciw nieprzyjacielowi i w tym celu wydał rozporządzenie, aby się wszyscy ludzie na wsi ćwiczyli w strzelaniu z łuków. W krótkim czasie chłopi taki w tej nauce postęp okazali, iż się stali niebezpiecznymi swoim panom. Ci też postarali się zaraz o zakaz ćwiczeń u ludu i rozbroili go z łuków.

A zresztą każde dzieło ludzkie się wyradza, niszczeje, wkradają się doń nadużycia, rozluźnia się karność, upada poczucie obowiązku, — ulatnia się z instytucyi duch, pozostają formy, które stają się wówczas czczą skorupą. Tak i z rycerstwa wytworzyły się niesforne kupy żołdactwa, które się za pieniądze wynajmowały do gnębienia drugich.

Pozostały nam tylko z tego bractwa nazwy; cel i znaczenie rycerstwa zmarniało pod wpływem rządów zaborczych. Przepaść wielka dzieli stanowisko dzisiejszego żołnierza od pojęcia rycerza. Ten przysięgał, że będzie bronił uciśnionych, dzisiejszy żołnierz, to narzędzie do uśmiercenia każdej istoty, którą mu każą zabijać, choćby to był ojciec, matka, brat, itp. przysięga na nieograniczone posłuszeństwo swojej władzy. Kawał szmaty na drążku zawieszony, tak zwany sztandar pułkowy, ma być gwiazdą przewodnią dla dzisiejszego rycerza, za który winien krew przelać, choćby po trupie rodaka. Katechizm wojskowy uczy gardzić wszystkiem i deptać na rozkaz, najświętsze w sobie uczucia. Cóż dziwnego, że do wojska w naszych czasach siłą państwo brać musi młodzież, bo zastępy wojenne zatraciły hasła rycerskie. Ćwiczą, hartują, zaprawiają naszą młodzież do boju, potęgując w niej siłę fizyczną,

zabijają w niej jednak ducha wolności, — wybijają młodzieńcom z głowy wszelką myśl szlachetną, — bo nawet myśleć mu zabraniają. Nowoczesny rycerz ma tylko słuchać i nic nie więcej. W miejsce miłości ojczyzny, postawiono mu za bożyszcze honor wojskowy, który mu nakazuje widzieć w każdym bliźnim z poza szeregów wojskowych, istotę wydziedziczoną, niegodną poszanowania, którą on ma prawo, a nawet obowiązek zabić, skoro uzna, że taż naruszyła jego honor.

Wśród takiego przewrotu pojęć na świecie, gdy obrońca wolności musi być jej gnębicielem, wyłoniła się idea tworzenia nowych zastępów pośród społeczeństwa, których byłoby celem kształcenie i wyrabianie rycerstwa w prawdziwem tego wyrazu znaczenia, jako antitezy nowoczesnego wojska.

Burszenszafty niemieckie nie zdołały spełnić tego posłannictwa, jakiego społeczeństwo spodziewało się po młodzieży karmiącej się duchem dzieł Schillera. Ograniczona młodzież niemiecka do pędzenia życia w knajpach, topiła ducha w piwie i animusz bohaterski objawiała w kiereszowaniu skóry na twarzach kolegów.

Słowiańskie Sokoły przejęły na siebie ideę rycerską, dążąc do odrodzenia zniewieściałego ciała obecnego pokolenia. Hasło »w zdrowem ciele zdrowy duch« wypisało sobie Sokolstwo czeskie i zapełniło wkrótce szeregi swoje tłumem ludzi różnego wieku i wszelkiego stanu. Zbawiennie podziałał na Polaków wpływ pobratymców z nad Wełtawy.

Gdyśmy ujrzeli na naszej ziemi dzielne zastępy Czeskich Sokołów, gdyśmy się przekonali, że spełnienie zadań Sokolstwa, wiedzie do odrodzenia narodu, posiew nie padł na opokę, lecz na ziemię bardzo wyjałowioną. Zawiązały się u nas stowarzyszenia pod imieniem Sokołów z wyraźnie określonym celem ćwiczenia ciała a więc kluby gimnastyczne. Lecz ponieważ prąd do ukształcenia ciała przez związki Sokole przyszedł z dołu, musiał przybrać barwę demokratyczną — musiał wykreślić z swojego organizmu różnice stanów, — napotkał przez to wyżej na opór i obudził nieufność do siebie warstw konserwatywnych, które w Sokolstwie spostrzegły dążność do uchylenia wszelkich przywilejów. Mundur Sokoli miał wyrównać różnice zakorzenione w narodzie między dziećmi jednej ziemi.

W tem tkwi główna przeszkoda do rozwoju stowarzyszeń Sokolich w polskim narodzie, że nie czują się wszyscy pośród Sokołów, jakby w domu u siebie. Próbowano już nie raz zbliżyć do Sokolstwa obojętne dotąd dlań klasy społeczeństwa, usiłując z zakresu działalności tego towarzystwa odsunąć wszystko, co tchnęło podnoszeniem ducha. Gimnastyka miała pozostać treścią i istotą Sokolstwa polskiego, wypierano się w niem każdego objawu, któryby obok ćwiczenia ciała, kształcił ducha.

To nie podziałało na przyciągnięcie owej rzeszy, która Sokolstwu zarzucała uprawianie polityki. Chciała ona widzieć w Sokolstwie sport gimnastyczny, i ten mu zalecała za jedyny cel istnienia, bez żadnej przymieszki duchowej. Straszono Sokołów

rozwiązaniem ich stowarzyszenia przez rząd, który nawiasem mówiąc, w polskich rękach się w Galicyi znajduje. Strachy były płonne, gdyż Sokolstwo stało na gruncie lojalnym co do polityki, a mimo to żywioły konserwatywne trzymały się zdaleka od Sokolstwa, i chociaż może nieco uprzedzenia do niego się pozbyły, to i jeszcze i tak bardzo daleko do tego, by do szeregu Sokołów wstąpiły. Sport gimnastyczny tymczasem, jak widzimy powszednieje i przestaje być przynętą dla ogółu. Społeczeństwo, jak dziecko. goni zawsze za nowością, błysk nowego światełka pociąga je do siebie. Teraz w modzie jazda na bicyklach u mężczyzn, lawn tennis u kobiet. Gdyby więc byt Sokolstwa zależał od ćwiczenia ciała, bez wpływu na ducha, krótki byłby jego żywot. Podstawą tedy Sokolstwa jest siła ducha, bo ona zawsze w końcu zwycięża. Największa w świecie potęga fizyczna, jaką było cesarstwo rzymskie, upadło pod naciskiem ducha Chrześcijaństwa.

Otóż Sokolstwo ma wyrabiać charaktery w ludziach dzielne, karne, niezłomne, zdolne do poświęcenia wszelkiej prywaty na rzecz dobra publicznego. Rozlegają się u nas ciągle narzekania na brak ludzi, to znaczy nie mamy mężów z niezłomnym charakterem — wszędzie figurują papierkowate istoty, uginające się za lada podmuchem wiatru. Jakżesz skrzywione panuje dziś pojęcie o honorze. Tkwi on w wygórowanej ambicyi osobistej, która przy potrąceniu łokciem, lub nadepnięciu nogą wybucha i szuka w pojedynku ocalenia.

Największą dziś przywarą w naszem społeczeństwie jest lenistwo ducha, które podkopuje nasz postęp i tamuje rozwój narodowy. Tu jest właśnie największe i najszczytniejsze pole do działania dla Sokolstwa. Świeżość umysłu, a nie krótkość wieku stanowi młodość, — widzimy bowiem coraz szersze koła starców młodzieńczych, których każda praca męczy, spełnianie obowiązków wysila — a walka każda zabija.

Sokół zawsze ma być młodym — dzielnym do każdej sprawy i nie godzi mu się uchylać od żadnej pracy publicznej. Na każdem stanowisku na które Sokoła powołają ma stać twardo i niezłomnie i wszystko spełniać z największą gorliwością.

W szeregach Sokołów powinno szukać społeczeństwo ludzi do działania — do godnego reprezentowania w każdej korporacyi; czyto radzie, czy sejmie, lub delegacyi.

Daleko nam jednak do tego ideału Sokoła. My w swoich własnych sprawach towarzystwa musimy długo szukać druhów do pracy. Nie chce się nam nawet raz na rok przyjść w jakim, takim komplecie na walne zgromadzenie! Na posiedzenia Wydziału chodzi członków zwykle tylko połowa i jeszcze trzeba czekać godzinami, aż się statutem przepisany komplet zbierze.

Kto nie umie obowiązków spełniać w najbliższym organizmie, nie zdoła ich wykonać w reprezentacyi narodowej. Za co cudzoziemcy śmieją się z Koła polskiego w Wiedniu, za co rząd lekceważy, — bo nie widzą w niem siły ducha, — wiedzą wszyscy, iż się zawsze ugną przed wolą ministra.

Potrzebne są ćwiczenia ducha, taksamo jak ciała, gdyż w spoczynku zanikają mięśnie i umysł leniwieje.

Z drugiej strony powinno Sokolstwo zdobyć sobie u wszystkich ludzi takie imię, żeby należenie do towarzystwa Sokolego stało się zaszczytem. Dalej Sokolstwo ma podbić serca wszystkich w narodzie, aby nie tylko je szanowano, jako zastęp nowoczesnego rycerstwa, lecz aby je uważano za wzór dla każdego. Jeżeli o kimś powiedzieć chcą ludzie, że coś dzielnie zrobił, by mówili »spisał się jak Sokół« — »dotrzymał słowa jak Sokół.«

Płeć piękna iżby tylko w Sokołach mężczyz widziała, — a młodzieniec każdy starający się o względy dziewicy by nie śmiał się przedstawić, nie będąc Sokołem.

Dziwna rzecz a jednak prawdziwa, że najświętszego uznania dorobiło się już Sokolstwo polskie u rządów Moskiewskiego i Pruskiego, gdyż ściągnęło na siebie ich najzapamiętalsze prześladowanie. Upatrują oni w Sokolich szeregach oswobodzicieli narodu i nie mylą się. Dzień, w którym nie będzie Polaka, coby do Sokoła nie należał, stanie się chwilą wolności ojczyzny.

Jednym duchem owiane społeczeństwo, silne i zdrowe ciałem a karne, że na okrzyk naczelnika: »baczność« stanie każdy bez różnicy stanu i wieku, do szeregu, wystarczy podniesienie rąk do góry, aby zerwać pęta niewoli. Kończę dzisiejszą pogadankę wezwaniem zgasłego niedawno Asnyka:

Do lotu bracia Sokoły
Rozwińcie skrzydlate hufce;
Gdzie blask jutrzenki wesoły,
Tam dążcie w swojej wędrówce,
Do ciał i duchów rozkwitu,
Do pełni ludzkiego bytu.

Zatoczcie nad naszą ziemię
Słonecznych polotów kręgi,
I budźcie tych, którzy drzemią,
Hasłem wskrzeszonej potęgi
I tchnijcie ożywcze moce,
W smutne dziedzictwo sieroce.

Z uczuciem szlachetnej dumy
Prowadźcie, o przodownicy!
Zwątlone skarlałe tłumy
Do czystej życia krynicy,
Aby się rzesze napiły
Z źródeł młodości i siły.

PRZYKŁADY.

A. *Ćwiczenia podporu leżąc.*

ułożył S. Ruciński.

I) 1. Przysiad, ręce oprzej na szerokość piersi na ziemi — 2. Pochód na rękach wprzód (palce stóp w miejscu) do podporu leżąc przodem — 3. Pochód na rękach wstecz do przysiadu — 4. Postawa zasadna.

II) 1. Rozkrok podskokiem, ramiona w pion — 2. Skłoń się wprzód, oprzej się dłońmi o ziemię (nogi proste) — 3. Rzuć nogi wstecz do podporu leżąc przodem spojonego — 4. Podskokiem do podstawy rozkrocznej o nogach prostych (ręce na ziemi) — 5. Poskokiem postawa zasadna.

III) 1. Przysiad, prawą (l.) dłonią oprzej się o ziemię, wolna ręka na biodro — 2. Rzuć nogi wstecz i rozkrocz do podporu leżąc przodem rozkrocznego — 3. Podskokiem przysiad (ręka na ziemi) — 4. Postawa zasadna.

IV) 1. Przysiad, ręce oprzej o ziemię blisko nóg — 2. Rzuć się płazem wprzód do podporu leżąc przodem (oburącz równocześnie, stopy w miejscu) — 2. Wróć do podstawy 1. odtrąc. rąk od ziemi — 4. Postawa zasadna.

V) 1. Wypadem prawonóż wprzód postawa przysiadno-kroczna (noga wypadająca w przysiadzie, druga noga wyprostowana wstecz, palcami spoczywa na ziemi), lewą ręką oprzej się o ziemię, wolna ręka na biodro — 2. Prawą nogę złącz z prawą do podporu spojonego przodem lewo rącz — 3. Poskokiem przysiad — 4. Postawa zasadna.

VI) Jak V) lecz zamiast wypadu prawonóż unik lewonoż. (prawa stopa w miejscu lewą posuń wstecz do postawy jak pod V. 1.)

VII) 1. Wypadem prawonóż wprzód postawa przysiadno-kroczna, obu dłońmi oprzej się o ziemię — 2. i 3. Poskokiem zmiana położenia nóg — 4. Poskokiem postawa zasadna.

VIII) 1. Wypadem prawonóż w bok, postawa przysiadno-kroczna, prawą dłonią oprzej się z boku o ziemię, wolna ręka na biodro 2. Wysuń prawą nogę w bok przed lewą do podporu leżąc bokiem — 3. Postawa 1. — 4. Postawa zasadna.

IX) Jak VIII) lecz zamiast wypadu prawonóż w bok unik lewonóż (prawa stopa w miejscu, lewą posuń w bok do postawy jak pod VIII. 1.)

X) 1. Wypadek prawonóż wstecz, postawa przysiadno-kroczna, lewą dłonią oprzej się o ziemię — 2. Prawą nogę złącz z lewą do podporu leżąc tyłem leworącz — 3. Postawa. 1. — 4. Postawa zasadna.

XI) Jak X) lecz zamiast wypadu prawu nóż wstecz, wysuń lewą nogę wprzód do połowy X. 1.)

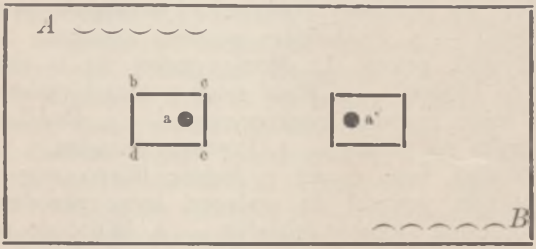
XII) W pochodzie podpór leżąc przodem. Nogą kroczną

wielki wypad wprzód, obu dłońmi oprzej się o ziemię i złącz obie nogi do podporu leżąc przodem. Rozkaz: »o ziemię!« albo »płazem«. Z podporu leżąc w przód. Na pierwszą część rozkazu t. j. »w po« kurczymy prawą nogą i stawiamy ją na ziemi, a na hasło »chód!« wykraczamy nogą lewą.

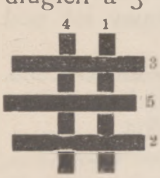
B. Gry — zabawy.

KURNIK

opisał T K.



Na boisku równem a twardem, rysuje się 2 kwadraty o boku długości 1—3 maczug, używanych przy tej grze. Oba kwadraty znajdują się w oddaleniu 10—15 kroków od siebie stósownie do siły, z jaką grający rzucają maczugi. W ich środku buduje się dwa »kurniki« (*a, a'*) i to bliżej przedniej krawędzi, w każdym kwadracie po jednym. Kurnik składa się z 5 klocków, 20 cm. długich a 3—5 cm. grubych a ustawia go się w następujący sposób: równolegle do granicy przedniej kwadratu (*ce*) kładzie się na ziemi jeden klocek (1) — na nim poprzecznie a więc w kierunku rzutu dwa (2, 3) wystające nieco ku przodowi — na tych znowu czwarty klocek, równoległy do pierwszego (4) — a w końcu, na wierzchu piąty (5), równoległy do 2 i 3, który tylnym końcem wspiera się na ziemi a przednim sterczy do góry ponad innymi. Można kurnik ustawić także i w inny sposób.



Tak zbudowaną zagrodę stara się przeciwna partya rozbić tj. wszystkie klocki wyrzucić z zakreślonego kwadratu. Do tego celu służą maczugi tj. palestry, około 60 cm. długie a grubsze na jednym końcu. Maczug tych powinno być kilka, by gra nie doznawała przerwy.

Grający (8—12) rozdzieleni na dwie partye stoją z boku (A, B), by nie narazić się na uderzenie maczugą. Los roztrzyga, która partya ma rzucanie rozpocząć. Członek tej partyi, której losem wypadł pierwszy rzut staje na tylnej granicy swego kwadratu, (*bd*) lub jej przedłużeniu i to po lewej jego stronie (przy *b*) licząc z postawy przodem ku kurnikowi przeciwników — podnosi

maczugę wstecz i rzuca ją z siłą przed siebie tak, że maczuga wirując pada na ziemię i sunie wprost na kurnik. Jeżeli wskutek rzutu, choćby tylko jeden klocek zostanie wypchnięty z kwadratu, to każdy następny jego towarzysz ma prawo rzucać już nie z tylnej, lecz z przedniej granicy (c) własnego kwadratu, lub jej przedłużenia.

Rzuca naprzemian raz członek jednej partyi, raz drugiej i to trwa tak długo, aż cały kurnik jednej partyi zostanie rozbity i wszystkie składające go klocki wypchnięte poza kwadrat. Wtedy ta strona, której kurnik pozostał jeszcze w kwadracie, zyskuje tyle punktów, ile klocków w nim zostało. Można rzucać także w ten sposób, że naprzód rzucają po kolei wszyscy jednej partyi a po nich dopiero z drugiej. Natenczas powinno być najmniej tyle maczug, ilu jest grających w jednej partyi.

Jeżeli klocek nie wyleciał po za kwadrat, lecz leży na jednej z jego granic, lub jej dotyka, natenczas stawia go się na granicy (w tem samem miejscu) pionowo i to jest t. zw. »Kur«. Kur przy obrachunku (jeśli go potem nie wybito po za kwadrat) liczy $^1/_2$ punkta.

Rozgrywa się umówioną liczbę partyi i ta strona wygrywa, która z końcem ostatniej, wykaże większą ilość zdobytych punktów albo też do pewnej oznaczonej liczby punktów (bez względu na liczbę partyi) przyczem wygrywa ta strona, która pierwej tą liczbę osiągnie.

Po każdej partyi następuje zmiana miejsc i wtedy zaczyna nową partyę ta strona, która poprzednią wygrała.

Gladyator.

Fragment przez E. Kubalskiego.

. . . .

W koło żwirowej areny rozległej
Kamienne ławy aż do mrocznych wnętrzy
Niby skłębione fale morza biegły
Na nich się ludzi długa fala piętrzy:
Patrycyusze z przodu, a lud w głębi.
Jeszcze nie było Cezara, więc rzesza
Niecierpliwością trawiona się kłębi:
Tysiąc się dźwięków, tysiąc ruchów miesza
A tłum podobny sturamiennej hydrze
Wyje jak orkan, lub jak morze szumi.
Czasem się jakiś okrzyk groźny wydrze,
Znów śmiech szalony, lecz wnet go przytłumi
Rozżartych bestyj z klatek pomruk dziki. —

Wtem jakby spokój wionął skrzydłem białem
Ścichły powoli wołania i krzyki.

*

Z wieńcem na skroni i krwiożerczym szałem,
Co mu przyćmione rozświetla źrenice
Żując róż listki z ostatniej biesiady
Zjawił się Cezar w złocistej lektyce
Przez czarnych niesion rzezańców gromady.
Za nim nałożnic grono i pochlebce,
W koło jak wiernych psów zażarta sfora,
Co na skinienie krew ofiary chłepce
Murem stanęła straż imperatora
Pretoryańska kohorta siepaczy.
. . . .
Zakołysało się mrowisko szare
»Salve! Cezarze dostojny i boski!«
Strzeliły krzyki niby grom trzykrotnie.
Salve! odrzekły dźwiękiem każdej głoski
Echa konając na wzgórzach samotnie.
On zimnym wzrokiem objął korne tłumy,
Ziewnął przeciągle i siadł pełen dumy.

*

W tej chwili edyl wionął w górę chustą
Dźwiękły fanfary, zaskrzypiały wrota
Puszczając zbrojnych na arenę pustą.
Szli gladjatorzy jak posągów rota
Dzierżąc trójzęby i tarczę rzeźbioną
Za pasem miecze krótkie, zdradne sieci —
Niby heroów, bohaterów grono...
Nagie ich ciało blaskiem bronzu świeci,
Hartowne walką, wytrwałe na chłodzie,
Nieczułe razów, dzikie, nieulękłe;
Gięły się członki muskularne w chodzie
Straszne ramiona, guzami obrzękłe —
Podniósłszy w górę śmiało swój wzrok dumny
Ciągnęli razem w milczeniu ponurem
Jeden przy drugim, jak z głazu kolumny
W bratnich szeregach razem zwartym murem.
Choć wkrótce bój ich porozdziela krwawy
Dramat się straszny rozegra za chwilę,
Choć wkrótce konać będą dla zabawy —
Oni spokojni i ufni swej sile
Trzykroć po żwiru obeszli obszarze,
Trzykroć wydali gromki okrzyk: »Ave!
Te morituri salutant.« Cezarze!
Wreszcie do walki o życie i sławę
Stanęli. Baczność atoli gawiedzi

Ściągnął Glauk na się blaskiem swej urody
I srogi Marco budowy niedźwiedziej,
Po raz to pierwszy dzisiaj szli w zawody
Obaj najtężsi w kunszcie zapaśniczym,
Obaj jaśnieli niemal błaskiem chwały:
Marcus kamee pokrył swem obliczem,
Za Glaukiem rzymskie kobiety szalały.
Krzepkie ramiona, dźwignie wielkiej siły
Jak od pnia biegnąc od grubego karku,
Niby stuletnie konary się wiły; —
Kosmate piersi widniały na Marku,
Snać od kolebki uprawiał rzemiosło.
Górował nad nim Grek jak posąg szczytny
Swym orlim wzrokiem i głową wyniosłą,
Jak cedr wysmukły, jak wąż nieuchwytny.
Stanęli przeciw sobie dwaj młodzieńce
O poklask ludu zazdrośni i wieńce.

*

Zaczęto walkę i w spiże zagrano.
Jak kiedy słońce na złotym rydwanie
Jutrzenkę goniąc po niebie rumianą
Widzi ją w dali, lecz jej nie dostanie,
Bo nim promyków swych wypuści strzały
Ona z uśmiechem chyżo naprzód leci —
Tak biegł oporem Marcus rozszalały,
Aby omotać Glauka w zdradne sieci
I potem srogim przebić go trójzębem.
Zarzuca znowu — ów schylił się nisko
Splątane sznury przeleciały kłębem
Nad głową Glauka jak żmij wężowisko
I znów uskoczył niby tanecznica,
Kiedy w okrężnym locie żwawo pląsa.
Przeciwnikowi rozgorzały lica,
Zacisnął zęby, gniewem czoło dąsa.
W tem Glauk na wroga puścił siatkę szparko,
Rękę i trójząb omotał mu razem,
Lecz wnet pospieszył dobyć miecza Marco
I rozciął sznury błyszczącem żelazem.
Rzucili sieci, chwytają za miecze
Łapiąc tarczami gęste śmierci ciosy.
Żadne ich wzroku cięcie nie uciecze,
W bystrem spojrzeniu ważą się ich losy.
Przeciwnik dziko nacierał na Glauka,
Grek nozdrza rozdął i ciął w drzazgi tarczę.
Rzymianinowi krwią nabiegły białka,
Oblany potem już tchem ciężkim charcze.
W arenie cisza — a w milczeniu głuchem
Słychać chrzęst mieczów i gdzieś śpiew daleki

I oddech tłumów co za każdym ruchem
Zrywa się, płynie niby szelest rzeki
Drżąc, jak rozpięta u serc ludzkich struna.
W tem Glauka z siłą wyprężona ręka
Zalśniła mieczem niby cios pioruna...
Przeciwnik zadrżał i by nie paść klęka.
Śledzący dotąd z otwartymi usty
Widze wydali krzyk i grzmot oklasków,
Kilka róż padło wśród areny piasków.
Lecz Glauk przystanął, odkąd zajrzał w lożę...
. . . .
A nim się ocknął już Marco doskoczy
I w młodej piersi topi ostrze broni.
Słania się, pada, zrywa i znów pada,
Jak maszt na statku, gdy go skosi burza.
Amfiteatru wstrząsła się posada,
Krzyk wzbił się w górę i płynie na wzgórza.
Zwycięzca nogę postawił na karku
I wodził w koło wzrok szyderczej dumy.
Z góry wołano: nie zabijaj Marku!
. . . .
Cezar zgiął palec w dół, a gdy on skinie —
Znak dla zwycięzcy, by kończył zabawę,
Choćby świat cały ginąć miał — niech ginie.
Wzniósł się miecz sącząc z siebie krople krwawe...
Wtedy ostatniem Glaukus życia tchnieniem
Wsparł się na ziemi, w dół wroga pociągnął,
Stalowem objął i ciśnie ramieniem.
Wiją się. Pierścień rąk razem ich sprzągnął,
Trzeszczą im stawy i prężą się żyły,
Jak łódź gdy z falą morską się boryka.
Glauk konający, gdy już tracił siły
Ścisnąwszy dłonie zdusił przeciwnika.
Tak ci przed chwilą wrogowie zaciekli
Spletli się razem we krwawym uścisku.
Zbiry ich hakiem z areny wywlekli,
A lud przyklasnął bardzo widowisku.

Sprawozdanie z piśmiennictwa gimnastycznego.

Przewodnik gimnastyczny Nr. 10 zawiera: Regulamin dla biorących udział w ćwiczeniach publicznych Związku, Okręgu lub gniazd. Przepisy o służbie sokolej. II Zlot I Okręgu sokolego odbyty w Bochni w dniu 29 czerwca b. r., opr. Wład. Janikowski. Zarzuty A. Mossa w świele fachowców n. E. Cenar. Pogadanka Sokola n. Stefan Wenc. Sprawy Związku polskich gimnasty-

cznych Towarzystw sokolich w Austryi. Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w państwie niemieckiem.

Sokół (ameryk) Nr. 11 zawiera: Protokół obrad Zlotu IV Zw. Sok. Pol. Sprawy związkowe. Nowi członkowie. Wydział Związku. Zapasy na tułów i ramiona p. S. Rucińskiego i Wyrobka. Śpiew ze stanowiska hygieny p. Stan. Bursę. Wychwyt przodem na drążku szkic z metodyki u. Dr. T. Tyszecki. Sprawozdania.

Nr. 12 zawiera: Do gniazd Związku Sok. P. Protokół z obrad Zlotu. Pobudka sokola. Zapasy na tułów i ramiona. Notatki. Sprawozdanie z uroczystości rozwinięcia sztandaru. Sprawozdanie finansowe. Sprawy Związkowe. Nowi członkowie. Katastrofa w Berlinie. Z wycieczki do Berlina Wydział Z. S. P.

Sokol N. 9 zawiera: Ćwiczenia fizyczne w szkołach średnich p. K. Regal Z nowej seryi epistol sokolich. Dań w krwi p. K. Vaniček.. Fizyologia ćwiczeń cielesnych n. F. Langrange. Kilka słów o dziejach metodyki gimnastycznej p. M. Rehorowsky. Międzynarodowy zjazd dla wychowania fizycznego. Sokolskie towarzystwa gimnastyczne w ziemiach zniemczonych u. V. Kukań. Z ziem zagrożonych. Sprawy słowiańskie. Literatura. Różne sprawy.

Gimnastyka Nr. 9 zawiera: Wpływ kąpieli i pływania na wychowanie p. V. Nowak Podręcznik ćwiczeń na przyrządach p. D. Sulce. Kronika. W dodatku: ćwiczenia maczugami.

KRONIKA.

Od Redakcyi Ze względu na stosunki miejscowe wychodzić będzie *Przegląd gimnastyczny*, począwszy już od października w dniu 15-tym każdego miesiąca.

Nadzwyczaj nieszczęśliwemu wypadkowi uległ znany i powszechnie ulubiony w kołach sokolich druh Alojzy Wallek. W dniu 24. września upadł on wskutek poślizgnięcia się na desce wagonu, pod koła pociągu jadącego z Sądowej Wiszni, które zmiażdżyły mu nogę lewą w okolicy kostki. Nadomiar nieszczęścia nikt wypadku na razie nie spostrzegł i druh Wallek bardzo dużo krwi utracił nim go leżącego na szynach znalazł budnik kolejowy i odwiózł na stacyę w Sądowej Wiszni. Tu dokonał lekarz kolejowy natychmiast amputacyi zmiażdżonej nogi, poczem rannym pociągiem odesłano d. Walleka do Lwowa i umieszczono w szpitalu tamtejszym, gdzie powtórną wykonano amputacyę. Dziś niebezpieczeństwo, które z powodu znacznego krwotoku było bardzo wielkie, już minęło, długo atoli jeszcze potrwa, nim d. Wallek łoże boleści opuści. Nieszczęście, które go dotknęło, odczuły wszystkie sokole serca a to serdeczne i niekłamane współczucie, jakie dlań wszyscy żywią niech mu osłodzi ciężkie chwile, ulży cierpieniom i jak najprędzej do zdrowia przywróci.

Ghymkana. Na torze lwowskiego klubu cyklistów urządzono 17. września wielką zabawę sportową, którą nazwano wedle przyjętego w angielskim świecie sportowym zwyczaju »ghymkama«, naturalnie w celu większej reklamy. Pogoda cyklistom dopisała to też zebrało się kilka tysięcy publiczności, która z zadowoleniem rozeszła się późno, bo o zmroku dopiero, po ukończonej zabawie. Jakkolwiek »ghymkama« miała się składać przeważnie z momentów wesołych, nie brak było także i prawidłowych wyścigów kolarskich. Było biegów dziewięć, jako oryginalne wymienić należy bieg II-gi urozmaicony tem, że jadący kierował tylko jedną ręką, w drugiej zaś trzymał jajo na łyżce, ktore do mety nienaruszone dowieść musiał, tudzież bieg w którym kolarz współzawodniczył z koniem. Niemniej zajmujący był także bieg z przeszkodami; w dwóch bowiem w przeciwległych punktach ustawione były poręcze, przy których jadący musieli stanąć, przenieść koła i dopiero dalej jechać. W biegu VI. wreszcie polegało zwycięstwo na urwaniu współzawodnikowi w tyle koła umocowanego baloniku.

Zapasy i gry w węgierskich szkołach średnich. Wedle najsurowszego rozporządzenia węgierskiego ministra oświaty Dr. Juliana Wlassicza, zaprowadzone zostały we wszystkich średnich szkołach gry i zabawy, jako przedmiot obowiązkowy.

Nietylko my dokładamy do zlotów bo oto jak się dowiadujemy z zestawienia rachunków zjazdu niemieckich Towarzystw gimnastycznych odbytego w roku ubiegłym w Hamburgu, deficyt wynosi 57810 marek czyli przeszło 34 tysiące złr. Z tego część a mianowicie 30.000 marek pokryje miasto Hamburg, resztę zaś ci co przyjęli gwarancyę. *z Schweiz. Turnzeitung.*

Piechur a kolarz. Jeden z lekarzy rosyjskich porównuje pracę piechura z pracą kolarza i twierdzi, że przy szybkości 4 klm. na godzinę wynosi praca pierwszego 9·26 kilogramometra na sekundę, do czego dochodzi kolarz przy szybkości 16·7 kilometra na godzinę 6 klm. w godzinie u piechura odpowiadają 20·25 klm. kolarza w tymsamym czasie przebytym a 40 klm, które piechur zrobi w jednym dniu w ciągu 10 godzin, odpowiadają 167 klm. kolarza w powyższym czasie. *z Monatschrift für Turnwesen.*

Niezwykła wytrwałość w pływaniu. Niejaki M. A. Holbein, jeden z najlepszych angielskich kolarzy na dalekie przestrzenie, zapragnął także w pływaniu swej wytrwałości i siły. Pierwszą większą próbę wykonał po dłuższej zaprawie w dniu 26. lipca b. r. na Tamizie Udało mu się wtedy zrobić 43 mil angielskich t. j. około 69 klm. w 12 godz. 27 min. $47^{3}/_{5}$ sek. Ten pomyślny wynik zachęcił go do dalszych prób i natchnął myślą pokuszenia się o przepłynięcie kanału La Manche, co nawiasem mówiąc pozostało zawsze jeszcze usiłowaniem i nikomu się dotąd nie udało. Próbę tę wykonał M. A. Holbein w dniu 14 sierpnia i przy niezbyt dogodnych warunkach, bo przy przeciwnym wietrze i przy wielkim ruchu okrętów i statków, na które uważać musiał, płynął jednym ciągiem 11 godzin 40 minut przebywszy w tym czasie przestrzeń 47 mil angielskich. Do brzegów Francyi nie udało mu się wprawdzie dopłynąć. ale nie traci nadziei, że przy lepszych warunkach powiedzie mu się przepłynąć kanał. *ze Sport im Bild u. Wort.*

Przy tegorocznych zawodach węgierskiego towarzystwa »Szabadkai Sport Egylet« wykonano wcale piękne skoki; niejaki Gruber przeskoczył bowiem w dal 6 m. 22 ctm. (bez mostka) a Kauser o tyczce 4 m. $4^{1}/_{2}$ ctm.

Najlepszy rekord światowy w biegu osiągnięty przez Bacona w roku 1897 w Anglii (11 mil. ang. 1243 jardow. w 1dnej godzinie) — pobity został przez niejakiego Witkinsa, który w jednej godzinie przebiegł 11 mil ang. 1286 jardow czyli 18·874 klm. Tłum pięciotysięczny przypatrywał się temu nadzwyczajnemu biegowi. *ze Sport im Bild u. Wort.*

Wyścigi jesienne oddziału kolarskiego Sokoła krakowskiego, odbyły się dnia 1-go października na szosie mogilskiej i przyniosły wcale dobre wyniki zwłaszcza w biegu I, w którym polepszono dotychczasowy rekord krakowski, na przestrzeni 30 klm. o 2 m. 44 sek. Przestrzeń powyższą przebył jako pierwszy w 1 godz., 1 min. 12 sek. Włodzimierz Bauer, za co zyskał tytuł mistrza oddziału K. S. K. na rok 1899 (na r. 1898 był B. Mańkowski) drugim w tym biegu był Józef Piotrowski.

Nie źle spisali się także nowicyusze, których pięciu stanęło do współzawodnictwa. Pierwszy przebył przestrzeń 10 klm. Marek Schlosser w 22 m. 49 sek., drugim był J. Warchał, trzecim J. Georgeon. W biegu »pocieszenia« 10 klm.) zdobył pierwszą nagrodę Ferd. Reiser (25 min) — drugą Olszeniak; po za konkursem przebył tą przestrzeń w 22 m. 41 sek. Kaz. Podczaski. Droga dzięki zapobiegliwości inżyniera (d. Christa) była uprzątnięta, co wyścigowcy z uznaniem wspominają. Rozdanie nagród odbyło się w dniu 6-go bm. na wieczornicy miesięcznej, po przemówieniu przewodniczącego oddziału Radonia i przy dźwiękach sokolego hymnu.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.